

R E C E N Z J E, O M Ó W I E N I A

ANNA WYLEGAŁA
Instytut Filozofii i Socjologii PAN

NIEUDANE POWROTY*

Na książkę Łukasza Krzyżanowskiego czekałam od momentu, gdy jej zapowiedź ukazała się w katalogu wydawnictwa Czarne. Ciekawił mnie bliski moim zainteresowaniom temat pierwszych lat po wojnie na polskiej prowincji, a również to, w jaki sposób zostanie on potraktowany przez autora-akademika w serii wydawniczej, w której zakłada się jednak lżejszego kalibru, publicystyczny styl. Po lekturze uczciwie mogę stwierdzić, że nie zawiodłam się pod żadnym względem. *Dom, którego nie było* to książka świetnie napisana, ciekawa, solidna i uczciwa, a ów „lżejszy kaliber” niczego (niemal) jej nie ujmuje.

Traktująca o powojennych powrotach polskich Żydów do ich domów rodzinnych książka powstała na podstawie doktoratu obronionego w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, ale jest bardzo daleka od standardowych publikacji wieńczących ten etap kariery naukowej. Po pierwsze, jest po prostu lepsza i intelektualnie dojrzalsza od większości z nich. Po drugie, autor świadomie rezygnuje ze sztywne-

go formatu monografii naukowej, w zamian oferując osobiste podejście do tematu i angażującą emocje czytelnika narrację, na czym — moim zdaniem — książka jedynie zyskuje. Właściwie jedyna przyczyna, dla której mogłabym życzyć sobie, by *Dom, którego nie było* został wydany jako klasyczna monografia, to brak wydzielonej (oprócz przypisów końcowych) bibliografii. Jako dociekliwy czytelnik z zadowoleniem powitałabym klasyczną listę źródeł (w tym przeprowadzonych wywiadów) i opracowań.

Książka składa się z „Prologu” i „Wstępu”, czterech wyodrębnionych części, „Zakończenia” i „Epilogu”. W „Prologu”, „Wstępie” oraz części pierwszej autor wprowadza nas w kontekst swojej pracy na kilku równoległych poziomach. Poznajemy metodologię badań, dowiadujemy się, skąd wziął się pomysł na taki a nie inny temat i jaki wpływ na całokształt miał fakt, że książka dotyczy miasta rodzinnego autora. Osobisty związek z przedmiotem (tu — miejscem) badań, który bywa w naukach społecznych krytykowany, Krzyżanowski przekuwa w atut; pisze, że lokalne *know how* otworzyło mu wiele drzwi, które w przypadku osoby z zewnątrz pozostałyby zamknięte, nie ukrywa swoich emocji i umiejętnie przenosi je na czytelnika nie tylko we „Wstępie”, lecz również w dalszych częściach tekstu. Bardzo ciekawym pomysłem na

Adres do korespondencji: annawylegla@gmail.com

* Łukasz Krzyżanowski, *Dom, którego nie było. Powroty ocalałych do powojennego miasta*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2016, stron 376.

wprowadzenie tego osobistego kontekstu, będącego również, jak rozumiem, pewnym kompromisem między naukowym charakterem pracy doktorskiej a popularnym charakterem serii, jest wplecenie w tok narracji wydzielonych odautorskich komentarzy i materiału ikonograficznego. Każda z kolejnych części jest poprzedzona kilkoma zdjęciami, do których dołączony został krótki tekst wyjaśniający ich znaczenie. To właśnie w tych fragmentach, nie tylko stylistycznie, ale również graficznie wydzielonych z tekstu głównego, Krzyżanowski nawiązuje do swojego doświadczenia osobistego. Na przykład część pt. „Przemoc” otwierają zdjęcia radomskich Żydów zgromadzonych wokół grobów (w tym jednego zdewastowanego) swoich ziomków, którzy zginęli już po zakończeniu wojny, a autor wspomina sytuację ze swojego dzieciństwa, gdy jeden z jego kolegów przytaszczył do domu znalezione gdzieś macewę. Z kolei „Epilog” rozpoczyna się od zdjęcia niemieckiego żołnierza na tle tabliczki wytyczającej granice getta — jest to widok, jak pisze Krzyżanowski, z okna pokoju, w którym mieszkał jako dziecko. Część pt. „Społeczność” otwierają zdjęcia wieczerzy sederowej w Komitecie Żydowskim w Radomiu w 1945 roku oraz poruszające zdjęcie radomianki z synkiem, którego urodziła w ukryciu w 1942 roku i po wojnie odnalazła.

Ponieważ swego czasu sama prowadziłam badania w miejscowości, z której pochodzę, z zaciekawieniem czekałam na to, czy autor napisze coś o drugiej stronie medalu, a mianowicie o tym, że spoglądanie od wewnątrz bywa także kłopotliwe — bo chwilami pozbawia niezbędnego minimum dystansu, burzy złudzenia, wyczerpuje emocjonalnie, wreszcie — bo pewne rzeczy, paradoksalnie, mówi się tylko obcym, którzy za chwilę wyjadą i znikną nam z oczu. Tego komponentu krytycznej metodologicznej autorefleksji nieco u Krzyżanowskiego zabrakło.

Drugi wątek „Wstępu” to rekapitulacja z jednej strony stanu badań nad okresem powojennym w Polsce w kontekście problematyki Zagłady, z drugiej — polskich dyskusji o tym okresie oraz samej Zagładzie. Krzyżanowski zreżymnie pokazuje, nie streszczając niepotrzebnie cudzych prac, że świetnie orientuje się w tym, co napisali inni. Więcej miejsca poświęca przed-

stawieniu klimatu i kontekstu polskich dyskusji wokół badanej problematyki, poczynając od prac Krystyny Kersten, poprzez teksty Stoli, Grossa, Zaremby i Ledera, a także opisowi działań w sferze upamiętnień i szerszej dyskusji publicystycznej. W pierwszej części tekstu właściwego otrzymujemy z kolei kontekst historyczny, a więc opis (nie tylko żydowskiej) społeczności Radomia przed wojną oraz rekonstrukcję faktografii Zagłady radomskich Żydów. Tak wyekwipowani możemy rozpocząć lekturę najciekawszych partii książki.

Trzy części analityczne zostały zatytułowane kolejno: „Przemoc”, „Społeczność” i „Mieście” i — jak wskazują tytuły — są zbudowane wokół pewnych kwestii problemowych, nie zaś chronologii żydowskich powrotów do Radomia. Część dotycząca przemocy zaczyna się i kończy przedstawieniem szerszego tła sytuacji Polski i regionu; oczywistym punktem odniesienia jest tutaj pogrom kielecki oraz inne wystąpienia antyżydowskie tego czasu, między innymi pogrom w Krakowie. To, czego mi trochę tu zabrakło, to wzmianki, że powojenna niechęć i przemoc wobec Żydów nie była specyficzna wyłącznie dla Polski w jej nowych granicach. Niewątpliwie środkowa Polska była areną wydarzeń najbardziej drastycznych, jednak Żydzi byli mordowani i rabowani również w ukraińskiej części Galicji² i na Ukrainie Centralnej³, a niechęć związana z koniecznością zwrotu mienia dotykała ich w wielu krajach europejskich⁴.

Trzon narracji stanowi opowieść o Żydach, którzy zginęli w Radomiu już po zakończeniu wojny. Wychodząc od opisów drobnych nieprzyjemności, agresji słownej, szykan i napadów ra-

²Zob. Natalia Aleksion, *Returning from the Land of the Dead: Jews in Eastern Galicia in the Immediate Aftermath of the Holocaust*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2013, nr 2 (246), s. 257–271; Anna Wylegała, *About “Jewish Things”: Jewish Property in Eastern Galicia During World War II*, „Yad Vashem Studies” 2016, t. 44-2.

³Zob. Amir Weiner, *Making Sense of War: The Second World War and the Fate of the Bolshevik Revolution*, Princeton University Press 2001.

⁴Zob. Dienke Hondius, *Return: Holocaust Survivors and Dutch Anti-Semitism*, Praeger, Westport–London 2003.

bunkowych, autor na podstawie różnego typu źródeł rekonstruuje trzy typy zabójstw: morderstwa podczas napadów rabunkowych, śmierć policjanta oraz niezwykle brutalne zabójstwo czterech osób w radomskiej Spółdzielni „Praca”, nazywane przez niego „pogromem” w Radomiu, przez radomskich Żydów zaś — pogromem. Ofiary poznajemy z imienia i nazwiska, z historii życia, ze sposobu przetrwania i tego, jak zginęły. Krzyżanowski próbuje dociec, dlaczego tak się stało, jednak nie do końca się to udaje — bardzo prawdopodobne jest jedynie to, jak stwierdza, że ludzie ci zginęli, ponieważ byli Żydami. W tym miejscu warto zwrócić uwagę, z jak dużą ostrożnością autor formułuje swoje sądy: pisząc o przyczynach śmierci radomskich Żydów konsekwentnie używa zwrotów typu „prawdopodobnie”, „jak można przypuszczać”, „być może”. Jest to zresztą cecha ogólna stylu całej książki, świadcząca moim zdaniem o dużej uczciwości metodologicznej autora. Jeśli wybiera się spersonalizowany styl pisanania o losach konkretnych ludzi, to bardzo łatwo wpaść w pułapkę budowania spójnej, zwartej narracji, a rzeczy, których w źródłach nie było, niemal bezwiednie się dopowiada. Krzyżanowski tego nie robi, nie ucieka się też do łatwych generalizacji, rzadko używa słów „zawsze” i „nigdy”. Często za to stwierdza otwarcie, że „w dostępnych źródłach nie znalazłem informacji o ...”.

Po typologicznej rekonstrukcji morderstw popełnionych na radomskich Żydach autor spogląda na „drugą stronę”, czyli tych, którzy są, jak to ujmują tytuły rozdziałów, „przeciw Żydom”: podziemie antykomunistyczne, milicję i UB. Osobno pisze o postawach administracji lokalnej i przedstawicieli Kościoła katolickiego, kończy zaś tę część książki tekstem o żydowskich interpretacjach przemocy. Rozdział ten potwierdza to, co znane jest mi z relacji żydowskich z Galicji: przemoc mająca miejsce po wojnie, bez udziału Niemców, była przez Żydów odbierana z jednej strony jako integralna część trajektorii wojennych prześladowań, z drugiej zaś — często jako cios dużo bardziej dotkliwy, bo przychodzący z najmniej spodziewanej strony.

Część dotycząca społeczności żydowskiej przynosi analizę odbudowy, rozkwitu, próby

przetrwania, stagnacji i wreszcie ostatecznego upadku społeczności żydowskiej w powojennym Radomiu. Dla mnie osobiście właśnie ta część książki była najbardziej przygnębiająca — jest bowiem *de facto* historią porażki. Choć po wojnie do Radomia wróciła znaczna liczba Ocalałych, dodatkowo zaś przez miasto przewinęło się wielu Żydów, którzy przed wojną tam nie mieszkali, nie udało się (od)tworzyć lokalnej społeczności żydowskiej. Powodów było wiele, tyleż stanowiły one część procesów właściwych dla całego kraju, ile wynikały z lokalnych uwarunkowań. Bardzo interesujące jest studium dotyczące liderów radomskich Żydów. W pierwszej kolejności Krzyżanowski analizuje przypadek utraty wiarygodności przez dwóch członków przedwojennych elit, znanych lekarzy i działaczy społecznych, którzy przeżyli i wróciwszy do Radomia, ponownie otworzyli praktykę lekarską. Jednak ze względu na niejasny status ich działalności w czasie wojny, w tym w ramach radomskiego Judenratu, obaj musieli zmierzyć się ze społecznym odrzuceniem i obaj ponieśli w tym względzie klęskę: jeden z nich wyjechał ostatecznie do Wałbrzycha, drugi popełnił samobójstwo. W tej sytuacji przywództwo objęli, jak to ujmuje autor, „przypadkowi liderzy” — osoby, które przed wojną nie miały żadnych zadatków na społecznych przywódców. Ta część analizy ukazuje wszystkie zalety prowadzenia badań w skali mikro: gdy pisze się o jednej niewielkiej społeczności, możliwe jest szczegółowe prześledzenie losów konkretnych ludzi i ukazanie ich w konkretnym kontekście. W opowieści o skompromitowanej radomskiej elicie dialogują ze sobą sami lekarze, ich współpracownicy z czasów okupacji, członkowie ich rodzin, świadkowie w powojennych procesach i przypadkowi radomianie. Głosy te często przeczą sobie nawzajem i przypominają, jak bardzo złożona była wojenna rzeczywistość, jak bardzo niejednoznacznie odbierane mogły być zachowania ludzkie, wreszcie — jak bardzo elastyczne potrafią być pamięć i narracja, nawet wytworzone wkrótce po opisywanych zdarzeniach.

Z rozdziałów dotyczących powojennej społeczności radomskich Żydów dowiemy się również o działalności Okręgowego Komitetu Żydowskiego w Radomiu (którego szczęśliwie za-

chowane akta były jednym z ważniejszych źródeł), o pragnieniu upamiętnienia zamordowanych w czasie Zagłady, a także o emocjach w społeczności Ocalałych. Ten ostatni wątek wydaje się nieco mało dopracowany — sędzę, że autora stać byłoby na bardziej pogłębioną analizę, zwłaszcza na podstawie przeprowadzonych przez niego wywiadów. Idealnym zamknięciem tej części byłoby choć kilka paragrafów o losach radomskich Żydów po ich wyjeździe z powojennego Radomia, o tym, w jaki sposób już poza granicami miasta lub/i Polski budowali swoje życie i doświadczali tożsamości Ocalałego z Zagłady.

Podrozdział o emocjach przypadkowo pokazuje również jedno z niewielu metodologicznych niedociągnięć całej pracy. Jak już wspominałam, sam fakt skupienia się na jednej, wybranej miejscowości o stosunkowo niewielkich rozmiarach jest dla mnie wielkim walorem książki; uważam, że z bliska widać więcej i że nie ma żadnej potrzeby uzasadniania sensowności pracy metodą *case study*. Warto jednak zaznaczyć, że autor bardzo często odwołuje się albo do szerszego ogólnopolskiego kontekstu, albo do relacji/dokumentów z miast podobnego typu i rozmiaru. Jest to cenne, bo pomaga uniknąć wyrwania *case study* z kontekstu, poszerza bazę źródłową, czasami zaś dostarcza specyficznego oglądu, gdy autor zapewne sądził, że sytuacja podobnie wyglądała w Radomiu, jednak nie doczekała się analogicznego świadectwa — jak w przypadku wiersza Żyda z Krakowa, mówiącego o wyobcowaniu i poczuciu zawodu w związku z postawami Polaków (s. 44). Czasami jednak nie dość wyraźnie zaznaczona jest granica między tym, co działo się w samym Radomiu, a tym, co stanowi jedynie szerszy kontekst z podobnego „średniego miasta”. Wątpliwości budzi to zwłaszcza wówczas, gdy taki opis jest jednym z głównych wydarzeń, na których budowana jest narracja — właśnie jak w przypadku rozdziału o emocjach, gdzie najmocniejszy punkt analizy to opis sytuacji z Mazowsza zacerpnięty z tekstu Grynberga (s. 247).

Cześć ostatnia poświęcona jest mieniu. Otwiera ją, podobnie jak w innych rozdziałach, materiał ilustracyjny — tym razem zdjęcia z rabunku radomskiego getta. Z czystym sumie-

niem można stwierdzić, że te kilka stron czarno-białych fotografii wraz z towarzyszącym im komentarzem niesie ze sobą bodaj największy w całej książce ładunek emocjonalny. Niemcy metodycznie i bez żenady dokumentowali Zagładę na kliszy fotograficznej, ale zdjęcia z rabunku (po)żydowskiego mienia nie są częste. Tu widzimy: chłopskie furmanki wyładowane meblami; kołyskę żydowskiego dziecka, która za chwilę posłuży dziecku (zapewne) polskiemu; kobietę przymierzającą znalezioną chwilę wcześniej w żydowskim domu sukienkę. Autor trafnie wyczuwa emocje, które te fotografie muszą budzić w czytelniku, i pozwala sobie na zupełnie nieakademickie pytania o to, czy wszystkie przedmioty, które stoją w domach naszych dziadków, stały tam również przed wojną. Przypomniało mi to moje badania na „ziemiach odzyskanych”, gdy w podobny sposób patrzyłam na stare meble i kuchenne sprzęty w domach moich rozmówców, którzy zamieszkali w nich po wojnie. Te sytuacje różniły się w sposób oczywisty — radomscy Żydzi zostali zamordowani, Niemcy z „ziem odzyskanych” uciekli, wyjechali lub zostali wysiedleni (nawet jeśli temu ostatniemu procesowi nieraz towarzyszyła przemoc). Ale pozostałe po nich mienie tak samo zmieniło właściciela. Komfort mojemu osobistemu patrzeniu na dziadkowy kredens dawała świadomość, że moi dziadkowie przyjechali do Krzyża w 1946 roku, gdy niemieckie kredensy już dawno zostały przejęte przez Polaków. Jednak wydaje się, że w społecznym odbiorze wciąż nie docenia się znaczenia przedrostka „po” w kształtowaniu polskiej powojennej rzeczywistości własnościowej.

Autor *Domu, którego nie było* z tendencji tej się wyłamuje. Szczegółowo odtwarza losy własności żydowskiej w czasie wojny i tuż po niej, od strony zarówno ram prawnych i kontaktów Ocalałych z państwem polskim jako głównym zarządcą, a później również spadkobiercą mienia po radomskich Żydach, jak i relacji między Ocalałymi a nie-Żydami, którzy weszli w posiadanie tego mienia. Jak twierdzi Krzyżanowski, próby restytucji mienia podejmowane przez Ocalałych po wojnie tak naprawdę miały dwa wymiary. Pierwszy — praktyczny: Żydzi powracający do Radomia z obozów, z lasów i wy-

chodzący z kryjówek byli po prostu nędzarami i próbowali zapewnić sobie minimum środków potrzebnych do przetrwania. Gdy minimum to zostało zaspokojone, pojawiało się pragnienie przywrócenia stanu posiadania sprzed wojny — i te starania miały również wymiar moralny i egzystencjalny. Nie można było wskrzesić zamordowanych bliskich i sąsiadów, ale (ich) własność bardzo często przetrwała wojnę. Restytucja własności była więc próbą symbolicznego przywrócenia „stanu sprzed”, a także przywrócenia poczucia własnej sprawczości. Książka Krzyżanowskiego pokazuje, że nie było to łatwe i nie zawsze kończyło się sukcesem. Na drodze Ocalałych stawali nieżydowscy współobywatele, którzy tymczasem w różny sposób — często w pełni uczciwy — weszli w posiadanie ich własności, ale również państwo polskie za pośrednictwem agend powołanych do zarządzania mieniem „porzuconym i opuszczonym”. Restytucja mienia była mozolna, kosztowna (koszty procesowe były ponoszone w dużej części przez Żydów zwykle nieposiadających tuż po wojnie niczego!), obciążona dużą uznaniowością (nie mał każde przedsiębiorstwo decyzją administracyjną mogło być wyłączone z restytucji), często również niebezpieczna z uwagi na niechęć polskiego otoczenia. Przeszkody pojawiały się ponadto z najmniej spodziewanej strony, a więc ze strony samych Żydów — *vide* niezwykle interesująca i dla mnie osobiście zupełnie nowa kwestia bezprawnego odzyskiwania mienia przez wyspecjalizowane szajki żydowskich oszustów. Całość układa się w opowieść ze smutną puentą. Jak stwierdza autor w zakończeniu tej części książki: „Niezależnie od podejmowanych starań, w rzeczywistości powracający Żydzi nie by-

li w stanie skutecznie przeciwdziałać skutkom dwóch toczących się na ich oczach potężnych procesów: transferu mienia żydowskiego w ręce nieżydowskie oraz przemiany mienia prywatnego we własność państwową” (s. 311).

Na sam koniec łyżka dziegciu, za którą być może zostanie skrytykowana, bo moja uwaga idzie w poprzek głównego nurtu polskich badań nad Zagładą. W kilkunastustronicowym „Zakończeniu” Krzyżanowski pisze w odniesieniu do okresu wojny: „Jak pokazują najnowsze badania, na całym terenie okupowanej Polski na porządku dziennym było szantażowanie, denuncjowanie, a nawet mordowanie Żydów przez ich współobywateli Polaków” (s. 313–314). To zdanie dziwi u autora tak bardzo wyczulonego na używanie uogólnień, tak często używającego słów „prawdopodobnie”, „być może”, „jak można przypuszczać”. Bardzo daleka jestem od logiki, w której każdego Żyda zabitego przez Polaka należy od razu obwarować co najmniej dwoma Żydami przez Polaków uratowanymi. Rozliczenia z trudną przeszłością nie powinny przybierać formy licytowania się na ofiary i sprawców. Nie można być dziś poważnym badaczem wojny i Zagłady negując polski w tej ostatniej współudział, badany dziś przez wielu naukowców. Ale czy naprawdę w całej Polsce i naprawdę na porządku dziennym? Posługiwanie się tak dużym kwantyfikatorem jest bardzo ryzykowne i bardzo — w każdej sytuacji — moralnie wątpliwe. Do ducha książki Krzyżanowskiego dużo bardziej pasują wyważone słowa z jej ostatniego akapitu: „Wielu z nas nie zdaje sobie sprawy z faktu, że społeczne i materialne konsekwencje wymordowania Żydów do dziś mają wpływ na naszą codzienność”.